Nr 46. Kraków, Sobota 26 Lutego 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 9 ct

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Nowi prenumeratorzy otrzymają ***bezpłatnie*** *początek drukującej się u nas, konkursowej powieści* ***Emmy Jeleńskiej*** *p. t.*

„Panienka“.

Kraków, 25 lutego.

Skończył się wreszcie ten monstrualny proces, który przez tak długi czas trzymał w naprężeniu umysły we Francyi, budząc najdziksze namiętności i rzucając ziarno niezgody i pierwiastek rozkładu w łono społeczeństwa francuskiego. Zola został zasądzony; rokiem więzienia ma opłacić swoją „szlachetną zbrodnię“, czyn nie opatrzny zaiste, choćby ze szczerych wynikał pobudek, bolesny krzyk zbuntowego sumienia, domagającego się prawdy bezwzględnej i światła. W przeświadczeniu popełnionych nadużyć podniósł rękę do chłosty, ale ręka natrafiła na ostrze szabli — i zakrwawiła się.

Przez dwa tygodnie snopami całemi rzucano promienie światła na tajemnice, osłaniające sprawę Dreyfusa i Esterhazy'ego, — i nie rozproszono ciemności. Znakomity adwokat roztoczył wszystkie arkana prawniczej zręczności i blaski świetnej wymowy, aby zmusić generałów do mówienia, a trybunał do słuchania, — i ileż ciekawych rewelacyj w ciągu tego procesu, ile nadużyć wykryto! Ale cóż, kiedy każdy nowy krok, zrobiony ku zdobyciu prawdy, pogłębiał tylko tajemnicę istotę rzeczy osłaniającą, niby pochodnia, rozdzierająca mroki długiej i krętej pieczary. Uczeni, literaci i artyści, najwybitniejsze umysły współczesnej Francyi, przyszli zaprzysięgać dobrą wiarę Zoli, a pułkownik sztabu generalnego Picquart, człowiek wybitnej inteligencyi i niepospolitych zdolności, subtelnym krytycyzmem oświetlił nadużycia i nieprawidłowości w postępowaniu sztabu i ministerstwa wojny. Generałowie jednak z całą powagą i stanowczością, z całym wysiłkiem energii przeciwstawili mu — racyę stanu. Zgromadzono olbrzymi materyał dowodowy, ale nie wystarczający do wyrobienia sobie stanowczego sądu o winie lub niewinności Dreyfusa. Stwierdzono tylko, że w procesie Dreyfusa i Esterhazy'ego były nadużycia, pominięcie przepisów prawa pod względem procedury, a więc pod względem f o r m a l n y m: ale czy zaszła istotnie p o m y ł k a p r a w n a, czy skazano niewinnego, a uwolniono winnego, tego nikt z niezłomnem przekonaniem powiedzieć nie może. Pod tym względem sędziowie przysięgli po skończeniu procesu znajdowali się w tem samem położeniu, w jakiem byli przy rozpoczęciu. W braku więc d o w o d ó w postawiono kwestyę z a u f a n i a, i proces przybrał przez to wybitnie polityczny i tendencyjny charakter. Wódz armii, s z e f s z t a b u g e n e r a l n e g o, stanął przed sądem, aby zagrozić przysięgłym dymisyą całego sztabu na wypadek, gdyby uniewinnili Zolę. Szef państwa, p r e z y d e n t r e p u b l i k i, manifestacyjną gratulacyą, przesłaną generałowi P e l l i e u x, stanął również po stronie przeciwników Zoli. A równocześnie tłum rozjuszony pod oknami pałacu sprawiedliwości wznosił okrzyki, grożąc śmiercią sędziom, którzyby się ośmielili uniewinnić Zolę. Wobec tak niesłychanej presyi przysięgli, mało znający się zresztą na sprawach państwa i polityki, musieliby istotnie być prawdziwymi bohaterami, gdyby się odważyli uniewinnić Zolę. A wyrok trybunału, zawierający najwyższy wymiar kary, jest już nie tyle wymiarem sprawiedliwości wobec jednostki, ile m a n i f e s t a c y ą p o l i t y c z n ą. Chodziło o to, aby poskromić niesforny indywidyalizm, występujący krytycznie przeciwko zorganizowanej władzy państwa, sądowej i wojskowej. Państwo musiało się bronić przeciwko zbuntowanej jednostce, i użyło też wszelkich środków dozwolonych i niedozwolonych, aby wyjść zwycięsko. Przemocą poskromiło „rewolucyjny środek, mający dopomódz do wybuchu prawdy“.

Tragizm tego konfliktu pogłębiają jeszcze towarzyszące procesowi okoliczności i osobistość sama Zoli Jeden, bądź co bądź z największych przedstawicieli inteligencyi francuskiej, który złożył dowody imponującej pracy ducha, umysł, wyróżniający się nawet pośród Flaubert'ów, Goncourt'ów i Maupassant'ów, musi za wniesienie swojego oburzenia pokutować w więzieniu gwoli racyi stanu.

W procesie tym jednak osobistość nawet takiego Zoli zeszła na drugi plan, ponieważ wchodziły tu w grę same podstawy porządku i ładu społecznego, zasady organizacyi państwowej. — A przytem wszystkie prądy czasu sprzysięgły się przeciw Zoli. Widzieliśmy, jak obok pałacu sprawiedliwości ugrupowały się siły, walczące obecnie w republice: z jednej strony postępowe i radykalne żywioły stronnictw republikańskich, z drugiej antisemici, klerykali i monarchiści, a w dalszym planie po jednej stronie rewolucya socyalna, po drugiej umiarkowana republika, wystraszona wobec szalejących burz.

Zawziętość i niepewność tej walki do najwyższego stopnia podnieciła namiętności polityczne i uwydatniła niezdrowe objawy, towarzyszące temu jedynemu w swoim rodzaju procesowi, który stał się prawdziwą zmorą Francyi. Proces ten był nie pojedynczym wypadkiem w dziedzinie sądownictwa, ale wrzodem społecznym, chorobą, w której tkwi synteza wielu niedomagań trzeciej republiki. Jest to znamienną cechą społecznego życia dzisiejszej Francyi, że niezdrowe jej stosunki obyczajowe i polityczne od czasu do czasu wydobywają się na jaw w postaci chorobliwych wstrząśnień, ruchów, ogarniających gorączkowo całe społeczeństwo i podniecających namiętności, a w gruncie rzeczy — dotychczas przynajmniej — jałowych. Takim był bulanżyzm; taką była Panama; taką jest dzisiaj kampania szowinistyczna od czasu skazania Dreyfusa. Te same żywioły, nawet w znacznej części ci sami ludzie, którzy grupowali się obok Boulangera, są dzisiaj najzawziętszymi przeciwnikami Zoli i organizują demonstracye uliczne, terroryzujące opinię publiczną i władzę sądową. Wówczas jednak bulanżyzm był ruchem antipaństwowym; dzisiejszy zaś ruch staje pozornie po stronie państwa i to czyni właściwie obecną sytuacyę o wiele niebezpieczniejszą.

A z chwilą skazania Zoli niebezpieczeństwo bynajmniej nie zostało zażegnane. Sprawa Zoli skończyła się, ale sprawa Dryefusa żyje jeszcze: będzie się nią zajmować parlament, będzie się nią zajmować ministerstwo. A co gorsza, sprawa ta może stać się głównem hasłem zbliżającej się kampanii wyborczej. Co za anomalia: głosowanie narodu, wybór mandataryuszów i prawodawców, pod hasłem winy lub niewinności Dreyfusa! Wówczas Francya da światu widowisko walki o wiele głębszej, a zarazem smutniejszej jeszcze od tej, jaką widzieliśmy dotychczas.

Nam, którzy stoimy poza tą walką najwyuzdańszych namiętności politycznych i wolni jesteśmy od podniecenia, jakie z natury rzeczy udziela się ludziom w tamtych stosunkach żyjącym: nam prawie nie chodzi o to, czy Dreyfus jest winny lub niewinny, czy Zola słusznie lub niesłusznie postąpił, i nie sam wynik sprawy nas zaciekawia. My się z zaciekawieniem, a zarazem z bezstronnym krytycyzmem przypatrujemy obrazowi, jaki proces ten roztoczył przed oczyma świata; my, nie stojąc po żadnej stronie, przyjść musimy do przekonania, że te stosunki społeczno polityczne i obyczajowe, które służyły za tło procesowi, i pośród których rozwinęła się z taką szybkością zawzięta i smutna w swem wyuzdaniu walka stronnictw, wskrzeszająca bulanżyzm, i niebezpieczna dla samej republiki i dla demokratycznego jej postępu, że stosunki te — mówimy — muszą być z gruntu niezdrowe i smutkiem lub oburzeniem przejmujące. — My ubolewać musimy, że naród, który przez tyle wieków przewodniczył cywilizacyi i w tak znacznej części wcielił w siebie i uosabiał geniusz ludzkości, dzisiaj upada moralnie i zatraca swe wielkie cechy pośród życia małego i zgangrenowanego. My z głęboką zadumą zastanowić się musimy, że w pełni cywilizowanego życia nowożytnego, u jednego z najoświeceńszych narodów, widzimy tak smutne objawy rozterki i waśni, wydobywającej na wierzch niskie instynkty człowieczeństwa i zaprzepaszczającej jego podniosłość, a zarazem tamującej drogi prawdziwemu postępowi i prawdziwej wolności, opromienionej poczuciem obywatelskich obowiązków.

Zbrojny pokój.

Chwilowo nie głosi światu zapewnień pokojowych dyplomacya europejska; ogólny nastrój sytuacyi politycznej na pozór nie daje powodu do jakichkolwiek obaw. Pozór ten przecież mocno jest łudzącym; wystarczy, chcąc się o tem przekonać, rzucić okiem na rozmaite komplikacye, które mogą dać powód do bardzo poważnych wypadków w przyszłości.

Zacznijmy od Europy. Tutaj nieśmiertelna kwestya wschodnia, bez względu na ostatnią wojnę grecko turecką, przez cały ciąg ubiegłego roku, ani na krok nie zbliżyła się ku końcowi. Kreta nie otrzymała dotąd ani gubernatora, ani autonomii, Turcy nie opuścili dotąd Tessalii, a w Macedonii i, co najważniejsza, w Albanii daje się spostrzegać stan wrzenia, nie zapowiadający nic dobrego, a podniecany przez Bułgaryę.

„Koncert europejski“ istnieje dotąd, przynajmniej jako fikcya. Nie przeszkadza to jednak, by strony tworzące go, starały się na każdym kroku szkodzić sobie nawzajem, do czego obszerne pole otwiera im się przedewszystkiem w polityce kolonialnej. I tak n. p. Anglia i Francya ścierają się ze sobą ostro w Afryce zachodniej, gdzie idealnie tylko przeprowadzone granice nie stawiają tamy ekspedycyom, wysyłanym przez pojedyncze zarządy kolonij w głąb kraju. Ostatnie tego rodzaju zajście w okolicach Nigru, gdzie w Oua i Boria przyjść miało do kroków nieprzyjacielskich między wyprawą francuską a angielską, jest obecnie przedmiotem bardzo żywej wymiany zapatrywań między gabinetem londyńskim a paryskim. Tym razem uda się zapewne zażegnać grożący konflikt, lecz któż może zapewnić, że to samo uda się drugim razem, a sposobności do ścierania się interesów angielskich z francuskiemi w Afryce jest mnóstwo.

Ostrzejszym, niż w Afryce, jest antagonizm mocarstw w Azyi. Tam dwie największe potęgi świata: Rosya i W. Brytania, niezawodnie już teraz występują do walki na śmierć i życie, aczkolwiek walka ta obecnie znajduje się dopiero w stadyum przygotowawczem. Zarówno powstanie górskich plemion na północno zachodniej granicy Indyj, niewątpliwie podniecane przez Rosyę, jak i konkurencya w Chinach, są zapowiedziami tego, do czego przyjdzie później. Rosya, która pierwotnie głosiła, że eskadra jej tylko przezimuje w Porcie Arthur, teraz, jak donosi *Times,* oświadczyła w Pekinie, iż ze względu na interesa Chin (!) i Korei musi ją na dłużej w tym porcie pozostawić. Równa się to, rzecz prosta, stałej okupacyi Portu Arthur, choć pod inną formą, niż niemiecka okupacya Kiao-Czau. Anglia znów, która, wedle ostatnich wiadomości z Londynu, wyrobiła w Pekinie otwarcie wszystkich wewnętrznych dróg wodnych chińskich dla handlowego ruchu międzynarodowego, zastrzegła się, że zarówno rzeka Niebieska, jak i całe jej dorzecze, muszą pozostać w posiadaniu Chin — stąd wniosek logiczny, że w Londynie obawiają się, aby ktoś po ten smaczny kąsek nie sięgnął. Że Anglia obawia się, rzeczywiście jakichś niespodzianek, dowodzą wreszcie gorączkowe zbrojenia się jej, o których twierdzą, że dadzą się porównać tylko z temi, jakich chwycono się w czasie wojny krymskiej i wielkiego powstania w Indyach.

Na polepszenie się stosunków dość oziębłych między Anglią a Niemcami nie może także wpłynąć przyjście do skutku 16 milionowej pożyczki chińskiej, której dostarczy związek banków w Szangai i Honkongu wraz z niemieckim bankiem azyatyckim.

Katastrofa statku „Maine'a“ bez względu na to, że poszukiwania nurków wskazują, iż była dziełem wypadku a nie torpedy hiszpańskiej, rozdrażnia w najwyższym stopniu obywateli Unii. Senat Stanów Zjednoczonych uchwalił pomnożenie artyleryi fortecznej o dwa pułki, a rezerwistom marynarki wydano polecenie, aby byli gotowi na każde wezwanie. Wszystkie fortece nadbrzeżne nad Oceanem Atlantyckim postawiono w stanie gotowości bojowej, po arsenałach zaś trwa praca przez dzień i noc bez przerwy.

Tak więc, nie mówiąc o wielu innych objawach tego rodzaju, śmiało twierdzić można, że świat pragnąc pokoju, gotuje się jednak do wojny.

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, w lutym.

(Starowierstwo polityczne.—Komarow.—Nekto.—„Przegląd Katolicki“ wobec dobrodziejstw rządu rosyjskiego. — Jak te dobrodziejstwa wyglądają?)

(Dokończenie).

Sprzysiężenie się starowierstwa politycznego na los nasz ogarnia całą masę tutejszej urzędnikieryi rosyjskiej. Dobrzeby wyglądał ów komitet urządzający w nowej, poprawionej przez księcia Imeretyńskiego edycyi, gdyby do niego powołano tych fanatyków, najgrawających się z praw boskich i ludzkich, z cywilizacyi, z uczciwości i z samego nawet rozsądku. Z łona ich wychodzą ciągłe denuncyacye do Petersburga. Najwyżsi dostojnicy nie cofają się przed niegodziwą robotą. Niedawno pomocnik generał-gubernatora, O n o p r i e n k o, przejął na poczcie list komendanta „twierdzy Warszawa“, K o m a r o w a, usiłujący oczernić tutejszą administracyę, jako zarażoną trądem polskości. Gdy ks. Imeretyński pokazał autograf autorowi, ten udając oburzenie, zawołał: *„A to padlec, kak podjełał!“* Oczywiście, — „padlecem“ był on sam. Ów *Nekto,* v u l g o cenzor S i d o r o w, niegdyś w Piotrkowie deklamator Mickiewicza, jest agentem zawziętego na nas wielkorosyjstwa warszawskiego: otrzymuje od niego istrukcye, poglądy, fałsze, oskarżenia, wnioski do swoich elukubracyi. Gdy to czernienie papieru przez Sidorowa doszło do wiadomości ks. Imeretyńskiego, zapowiedział mu za pośrednictwem Jankulina, żeby wybierał z dwóch mazanin, jednę: cenzorską, albo reporterską; jeśli chce być korespondendem, nie może być cenzorem.

W kołach poważnych bolesne wrażenie wywołał artykuł *Przeglądu Katolickiego* (N. 2 r. b.) wysławiający dobrodziejstwa, jakich doznało w roku 1897 duchowieństwo katolickie w zaborze rosyjskim. Stało się to w kilka tygodni po zesłaniu na wygnanie biskupa prekonizowanego przez Stolicę Apostolską, a osadzeniu w klasztorze karnym księdza, broniącego praw wyznania katolickiego od drapieżności rosyjskiej; stało się w pół roku zaledwie po wprowadzeniu kontroli, a z nią woli rządowej do seminaryów. Przychodzą te naganne pochwały po tych i innych faktach, w świeżej jeszcze pamięci będących, aby zadać kłam rzeczywistości, która księdzu katolickiemu narzuca potworny obowiązek wspólnictwa w gwałceniu sumienia katolików, składających przysięgę w sądach, która go systematycznie odpycha od szkoły i od dziecka katolickiego i patrzeć mu każe bez jednego drgnienia na to, jak świecki nauczyciel prawosławny naucza młodzież katolicką polską katechizmu rzymsko-katolickiego. O tem wszystkiem zapomniał organ duchowieństwa polskiego w zaborze rosyjskim, a pamiętał tylko o zniesieniu zakazu, tamującego odnawianie świątyń, jakby o wielkiem dobrodziejstwie, samego zakazu już

Emma Jeleńska.

PANIENKA.

POWIEŚĆ.

23 (Ciąg dalszy).

Wtedy Jadwisia schodziła na dół i najczęściej ruszała na spacer pieszo lub konno z Tadziem i z Jarońskim, a czasem i pan Onufry do nich się przyłączył. A trzy starsze kobiety na górze odmawiały wspólnie różaniec.

Ciocia Basia, trzymając w ręku długą koronkę z czerwonych ziarnek, pochodzącą aż z Jerozolimy, rozpoczynała modlitwę, chodząc wzdłuż i wszerz pokoju, a pani Wielogrodzka i Malisia odpowiadały przyciszonym, monotonnym głosem.

„Zdrowaś Marya, łaskiś pełna, Pan z Tobą...— zaczynała ciocia Basia dość głośno, a reszty domawiała cichym szeptem.

A dwa głosy odpowiadały:

„Święta Maryo, matko Boża, módl się za nami grzesznemi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen“.

Szara godzina powoli zapadała i gdy skończyła się koronka, ciocia Basia lekkim krokiem wysunęła się z pokoju, a pani Wielogrodzka opierała głowę o poręcz fotelu i po chwili głośniejszy oddech zdradzał poobiednią drzemkę. Malisia zaś pozostawała nieruchoma we wzrastającej ciemności, patrząc w zamyśleniu na tlejące węgle w kominku. Jadwisia miała jeszcze przed wieczerzą dużo zajęcia.

W bibliotece, która jej służyła za gabinet, zasiadała przy swojem nieestetycznem, gospodarskiem biurku i przyjmowała interesantów. Po Łebkowiczu młodym przychodził najczęściej ojciec jego Łebkowicz stary, nadleśny i jakby nadzorca hrabowski. Jego raport zabierał zwykle bardzo dużo czasu, gdyż wdawał się w obszerne opowiadania i szczegóły, które napróżno starała się przykrócić Jadwisia.

— No i cóż, panie Łebkowicz, jakże się skończyło? — spytała często.

— Niech tylko panienka poczeka, ja wszystko opowiem akuratnie. Było tak....

I zapuszczał się w opowiadanie tak obszerne i akuratne, że końca nie można było prędko się spodziewać. Ale Jadwisia znała go od dzieciństwa i wiedziała, że zmienić się nie zdoła, więc cierpliwie słuchała, robiąc tymczasem notatki w księgach. Najczęściej jednak rozmowę ze starym leśniczym przerywał nowy interesant, który nie miał cierpliwości w przyległym przedpokoju tak długo czekać. Jadwisia sama robiła wszelkie wypłaty, wszystkie rachunki u niej się koncentrowały, cała kasa była w jej ręku, więc też pociągało to za sobą mnóstwo roboty.

Robotnicy dzienni byli opłacani w sobotę wieczór wedle rachunku ekonoma, zgiełk był przytem zawsze niemały, bo przychodziły na obrachunek całe gromady włościan z kilku okolicznych wsi, zwłaszcza podczas ważniejszych czynności gospodarskich, jak żniwo, lub zbieranie ziemniaków. Oficyaliści, parobcy, służba, najmowani rocznie lub miesięcznie, mieli książeczki, gdzie zapisywano wypłaty, a mogli zażądać pieniędzy w każdej porze. To też nie było dnia, aby ktoś nie przybył „z książeczką“ prosić o pensyę.

Żydzi, którzy kupowali wódkę i mieli skład w Hrabowie, kupcy rozmaici, a wreszcie najprzykrzejsza kategorya interesantów, dłużnicy, częste mieli interesa do panienki. Prócz tego zawsze jeszcze zdarzało się coś nieprzewidzianego i zabierało czas. Przychodził też prawie codziennie w tych godzinach pan Barkowski, zarządzający lasami i fabrykami leśnemi.

Był to człowiek energiczny, wykształcony w swoim fachu, porządny i sumienny. Jadwisia miała do niego nader wielkie zaufanie. Żonaty był z koroniarką, młodą i sympatyczną kobietką, której jedyną wadą był bardzo zły stan zdrowia. Czworo drobnych dzieci nie przyczyniało się do wzmocnienia jej sił, ani nerwów. Państwo Barkowscy zajmowali połowę jednej z oficyn, mieli ordynaryę i prowadzili oddzielną kuchnię, tylko czasem, w dzień świąteczny, przychodzili na herbatę do dworu, a za to też w niedzielę, gdy miała wolną chwilę, Jadwisia lubiła odwiedzać młodą sąsiadkę i pobawić się z jej dziećmi.

W końcu, przed samą wieczerzą, zjawiał się Wilczak i zasiadłszy przy biurku, długie miewał konferencye z Jadwisią. Ona wierzyła w jego uczciwość i przywiązanie, a chociaż był safandułą i nieraz ważnych interesów przez niezdarność nie dopilnował, wiedziała, że lepszym jest od wielu innych i trzymała go się oburącz. Po wieczerzy Tadzio i Jadwisia szli na dobranoc do matki, którą już znajdowali zwykle leżącą.

A potem, na dole całe towarzystwo zasiadało przy okrągłym stole, pod światłem dużej lampy i zabawiało się wspólnie.

Ciocia Basia z robotą w ręku, pan Onufry i Jaroński pochyleni nad szachami, a Jadwisia z Tadziem wspólnie w książce zatopieni. Były to najczęściej jakieś polskie poezye lub opowiadania historyczne. Jadwisia, wsunięta w olbrzymi fotel, czytała półgłosem, a Tadzio, przytulony do niej, słuchał, patrząc jej w oczy. I zapominał wtedy o swej ruchliwości, o zwykłej swej nienawiści do książek i słuchał zamyślony, poważny. A gdy wybiła dziesiąta i wszyscy życzyli sobie dobrej nocy, on szedł jeszcze z Jadwisią do jej pokoju i tam ukląknąwszy razem przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej mówił z nią głośno pacierz.

— Ty moja siostruniu — szeptał jej do ucha, całując ją na dobranoc — ty moja. Prawda, że moja?

— Twoja, twoja — śmiała się Jadwisia, gładząc jego ciemną główkę. — Ale teraz już późno, idź spać.

VIII.

Leon coraz więcej miał zajęcia. Żydzi z miasteczka i z okolicznych wsi, urzędnicy, drobna szlachta, a wreszcie i obywatelstwo miejscowe zaczęło się do niego zwracać, a że był jedynym na dość znacznej przestrzeni, więc i konkurencyi żadnej nie potrzebował się obawiać. Parę kuracyj, szczęśliwie przeprowadzonych, zjednało mu sławę w okolicy. Nie był jeszcze, co prawda, rozchwytywanym, ale zajęcia miał tyle, że na nudę, na tęsknoty i narzekania nie miał czasu.

A chociaż ruble falą nie napływały do jego kieszeni, zbierał jednak po trochu pieniądze. Cieszył się zaś bardzo, gdyż i tyle nie spodziewał się po owej zapadłej mieścinie.

Stosunki z dworem hrabowskim unormowały się prędko. Po ostatniej tam wizycie otrzymał od panienki uprzejmy list, proponujący mu taką samą umowę, jaka istniała dawniej z Juszczycem. Za stałe odwiedzanie i leczenie pani Wielogradzkiej, oraz za lekarską poradę dla wszystkich, należących do dworu, ofiarowywano mu roczną opłatę 200 rubli. Kański odpisał natychmiast, że się zgadza, i zaczął dwa razy na tydzień odwiedzać dwór hrabowski.

Zawarta umowa odrazu dała mu pozycyę domownika, nie gościa, przestano go uważać za obcego. Gdy przychodził, nikt go nie bawił, nikt się nim specyalnie nie zajmował; witano go uprzejmie i zostawiano mu swobodę, nieprzerywano dla niego zwykłych zajęć, nie robiono sobie ambarasu. Ale on czuł, że właśnie dlatego nikogo nie krępuje i nikomu się obecność jego nie przykrzy. Owszem, widział nawet, że z przyjemnością go witają. Zwykle przychodził pod wieczór i wprowadzony do pokoju pani Wielogrodzkiej, przesiadywał u niej z pół godziny, bawiąc ją rozmową, nie o zdrowiu i lekach, ale o polityce, sztukach pięknych, nowych książkach i t. d.

Po tej wizycie, jeśli więcej chorych nie było, szedł do oficyny, do pana Onufrego. Stary kawaler zajmował w oficynie dwa duże pokoje, z oknami na południe. Tam umieścił swoje zbiory, księgi, narzędzia, tam mógł swobodnie fajkę swoją palić i usiadłszy przy kominku, śnić o dawnych dziejach. Przebył on w życiu wiele burz strasznych, męczarni przeróżnych, zawodów i rozczarowań tak wielkich, że miał serce rozdarte. Więc dziś już pragnął tylko spokoju.

Pragnął zmęczoną głowę przytulić, ukoić ból rozdartego serca, ogrzać się, zapomnieć i wreszcie złożyć kości na własnej ziemi. Osiadł więc w Hrabowie, gdzie miał dom rodzinny otwarto szeroko. I w swoich dwóch pokojach zagrzebał się wśród książek i papierów. W małym ogródku pod oknami hodował swe ukochane rośliny; porządkował zbiory, prowadził dalsze studya botaniczne, a wkrótce po przybyciu rozpoczął wielkie dzieło uporządkowania archiwów prawie całego powiatu.

W pracy i ciągłem zajęciu znajdował powoli to, czego pragnął: spokój i zapomnienie. Życie ułożyło mu się jakoś cicho i znośnie. Szanowano go i otaczano troskliwością wielką. W pojęciu rodziny i domowych stryj był chlubą i ozdobą familii. Jadwisia całem swem gorącem sercem przylgnęła do niego. W okolicy pamiętano go młodzieńcem pełnym nadziei i sił, dziś ze współczuciem patrzano na steranego życiem starca. Miał spokój, miał samotność, do której przywykł, miał swobodę zupełną i skromną resztkę fortuny.

Powoli, w ciszy wiejskiej i w otoczeniu swojskiem, gorycz, która mu zalewała serce, zaczęła topnieć i rozpływać się i coś, jakby promyk, błyszczało mu chwilami w duszy. Zaczął się interesować młodzieżą. Z niedowierzaniem, z nieufnością patrzał na nią, kiwał głową i powtarzał:

— Wszyscy oni tacy!

Ale jednak badał, śledził, studyował. Czasem doznawał jakiegoś błogiego uczucia.

Kańskiego polubił odrazu. (C. d. n.)

nie odczuwając, jako gwałtu. Pochwały z tego tytułu są czemś niepojętem. Dla ludzi dojrzałych i przytomnych, dla księży zwłaszcza, którzy subtelniejszym od innych ludzi zmysłem etycznym obdarzeni być powinni, zaniechanie gwałtu może być tylko przywróceniem wydartego prawa, a nigdy wyświadczeniem jakiegoś dobrodziejstwa.

Mizerne jest powołanie się na encyklikę Leona XIII. z d. 19 marca 1894 r., bo w tej encyklice właśnie nakazuje papież biskupom przy prawach kościoła obstawać, a do rzędu tych praw najskromniejszych, najelementarniejszych, należy przecież prawo odnawiania i budowania świątyń, bez których nie byłoby społecznego kultu religijnego. Gdyby przynajmniej z pochwałami zaczekano do chwili, kiedyby rząd rosyjski nareszcie przywrócił moc prawa cara Aleksandra III., przez samowolę Hurki unicestwionego i pozwolił księdzu katolickiemu wejść do szkoły ludowej po 30-letniem z niej wygnaniu — możnaby jeszcze pochwały zrozumieć. Ale mówić o dobrodziejstwach, gdy to powietrze nawet, którem wszyscy oddychamy, jęczy od krzywd niezliczonych, — nie, na to pozwalać sobie nie było wolno.

Gdy tak *Przegląd* przytacza jedne dobrodziejstwa, my przytoczymy mu drugie. Jest ich cały regestr z ostatnich lat 15; wybieramy tylko niektóre. Oto w r. 1883 Krüdener, zastępujący generał-gubernatora pomiędzy Albedinskim a Hurką, zapowiada biskupom, aby księża, wyznaczeni do szkoły ludowej dla wykładania nauki religii (było ich niewielu), nie wtrącali się zgoła do samej szkoły. Tegoż roku Hurko oznajmia, że księżom nie wolno wydawać osobom prywatnym świadectw, iż mogą nauczać katechizmu; wolno im tylko zaświadczać, że osoby prywatne spełniają obowiązki religijne. W trzy miesiące później na podanie biskupów tensam wielkorządca dał odpowiedź, że jeszcze nie czas decydować, czy księży parafialnych można wpuścić do szkoły ludowej, nie znikły bowiem jeszcze podejrzenia co do ich prawomyślności. Odtąd każdy ksiądz katolicki w Królestwie znajdował się na liście konskrybcyjnej, szpiegowano go, unieruchomiano strachem, dręczono kontrybucyami, krępowano w najskromniejszej działalności, — a w wypadkach jawnie już uczciwego sposobu myślenia usuwano lub wywożono.

W r. 1888 dopuścił się rząd rosyjski gwałtu podwójnego na religii i na narodowości. Okólnik Hurki z d. 11 czerwca t. r. nr. 1187 nakazał księżom odbierać przysięgi w sądach po rosyjsku, jeżeli przedstawiciel władzy oświadczy, że strona umie po rosyjsku. Rzeczą księdza jest zwrócić się do urzędnika z zapytaniem: czy świadek rozumie o tyle język rosyjski, ażeby mógł świadomie uczestniczyć w akcie przysięgi? — Nic więcej zrobić mu nie wolno. „Przedstawiciel władzy sam decyduje o warunkach, w jakich przysięgający ma spełnić akt, tak głęboko religijny, jakim jest każda przysięga. Taka procedura, toć to policyant wsadzony w sumienie ludzkie przy pomocy księdza katolickiego! A do dziś dnia nic się w niej nie zmieniło w sądach okręgowych. Ciemiężenie z jednej, uległość z drugiej strony doszły do tego, że biskupi na wołania parafian: „Dzieci nam nasze nauczają katechizmu prawosławni — i jakiego katechizmu!“ — mieli tylko jednę wciąż powtarzaną odpowiedź: „Cierpliwość i wiara! Gdy władza nie pozwala na nauczanie w szkole, posyłać dzieci do kościoła na modlitwy i nauki. Może nauczaniu w kościołach władza przeciwną nie będzie“. Na nowe podanie w r. 1890 Hurko odpowiedział nowem uznaniem księży za *neblagonadeżnych ljudiej*, a w r. 1892 zmiótł swym rozkazem zdanie Rady państwa, na razie przypuszczające księży do nauczania religii w szkołach ludowych, zdanie wywołane przez samego Aleksandra III, który się uląkł bezbożności, idącej ręka w rękę z rusyfikacyą *). Stan odtrącenia trwa do tej chwili.

I to są dobrodziejstwa, za które *Przegląd* durzy rząd rosyjski dymami ze swej kadzielnicy. Byłoż to płaszczenie się bezmyślne, czy pochlebstwo zjednywające na przyszłość? A może jest i rzeczywiste poczucie jakiegoś wyświadczonego dobra, obłęd umysłu i serca? W organie duchowieństwa pobudka taka, niezależnie od rozumowej swej wartości, byłaby grzeszną. Opłacanie się rozbójnikowi może być niekiedy koniecznością, ale rozczulanie się nad nim, że zwrócił coś, co był porwał, niemoralnością tylko być może. Usposobienie, w jakiem pisano artykuł, będący wyrazem zbiorowości, tylko ze stanu patologicznego uważać można. Pierwszym takiego stanu objawem była mowa ks. Kulińskiego, biskupa kieleckiego, podczas podróży ks. Imeretyńskiego po kraju, najświeższym hołd, złożony w grudniu 1897 r. przez biskupów nowowyświęconych u podnóżka tronu, który nawet nie pozwolił się im obejrzeć. Co krok — to błąd.

Zamieściliście w łamach swoich odezwę starszego strażnika policyjnego powiatu lubelskiego Gerasimowa do wójtów gmin o spis kobiet, kwalifikujących się na mamki dla potomka gubernatora lubelskiego Tchorżewskiego. Dokument ten jest najzupełniej autentyczny. — W despotyzmie musi się lęgnąć takie robactwo.

Narrans.

*) O tem w broszurze Dra X.: *Prawo i bezprawie.* (Lwów, 1894).

Przegląd polityczny.

Kraków, 25 lutego.

Neue Fr. Presse, znajdująca się obecnie w niemałym kłopocie, usiłuje skłonić Rusinów do przymierza z Niemcami. Podług jej zdania doniosła tegoroczna sesya Sejmu galicyjskiego, że większość polska nie myśli spełnić słusznych wymagań narodowości ruskiej i dlatego powinni Rusini uciec się pod opiekę obstrukcyjnej opozycyi.

Jesteśmy tak przyzwyczajeni do kłamstw i perfidyi niemieckiej, że rzadko kiedy dziwimy się tym objawom źle tajonej wściekłości, ale w tym wypadku trzeba być rzeczywiście bezczelnym, aby z pojednawczego usposobienia większości polskiej w Sejmie galicyjskim dla Rusinów podobne wysnuwać wnioski. Mogła je chyba podsunąć mędrcom z Fichte Gasse rozpacz nad położeniem niemieckiej opozycyi, którą wszystko zawodzić się zdaje. Pomimo upadku hr. Badeniego trwają w mocy swojej rozporządzenia językowe i niema wcale nadziei, aby jakikolwiek rząd skłonił się do ich cofnięcia. Zmiana ministerstwa, ustąpienie bar. Gautscha i jego towarzyszy, Niemców zkrwi i kości, nie polepszy także w niczem położenia, pozostaje więc chyba tylko dalsza obstrukcya, wycie Wolfów i Schoenererów, idyotyczne wykrzykniki Glöcknera i bohaterstwo Lechera. Poza tem żadna dla Niemców nie świta nadzieja; natomiast wyłania się coraz wyraźniej widmo prawdziwej, bezwzględnej reakcyi, już nie w postaci § 14, ale w zupełnem zawieszeniu konstytucyi, w zniweczeniu konstytucyi, która przecież jest dziełem głów i serc niemieckich.

W takiem położeniu trzeba się oczywiście zastawiać kłamstwem i w bezczelności szukać ostatniego dla siebie zbawienia.

Tymczasem sesya Sejmu galicyjskiego zamiast rozdwoić do reszty, zbliżyła obie narodowości do siebie, a i w Sejmie istryjskim przyszło także do pewnego porozumienia pomiędzy Słowianami a Włochami. Cofnięto uchwałę nielegalną o wyłącznem używaniu języka włoskiego w obradach sejmowych i secesyoniści słowiańscy wrócili do Izby. Pojmujemy dobrze dlaczego ten wypadek krótko zbywa *Neue Fr. Presse*.

Bar. Gautsch jest tak zajętym, że nie mógł nawet przyjąć deputacyi urzędników, którzy chcieli się zapytać pana prezydenta, kiedy właściwie zamierza przedłożyć do sankcyi ustawę o uregulowaniu pensyj? W istocie ministrowie mają za wiele do czynienia, aby myśleć w takich drobnostkach. I w tem także jest część znaczna zasługi obstrukcyonistów, którzy nie dopuścili do traktowania sprawy urzędniczej podczas ostatniej sesyi parlamentarnej.

W Sejmie styryjskim burzliwy epilog miało onegdajsze posiedzenie. Po wyczerpaniu porządku dziennego, poseł Rokitansky zaprotestował gorąco przeciwko onegdaj wypowiedzianym obelżywym słowom Kalteneggera, o czem dowiedział się z zapisków stenograficznych, i domagał się przywołania Kalteneggera do porządku. Marszałek krajowy nie uczynił zadość temu życzeniu, stwierdzając, że napomnienia udzielić może jedynie na temsamem posiedzeniu, na którem wykroczenia się dopuszczono. Wskutek tego do pultu Kalteneggera podeszło wielu posłów i obrzuciło go obelgami. Marszałek wzywał napróżno do spokoju i w końcu przerwał posiedzenie.

Po podjęciu obrad na nowo, gdy zabrał głos dla faktycznego sprostowania p. Kaltenegger, niemieccy posłowie opuścili gremialnie salę, a hr. Stuergkh zawołał do Kalteneggera: „Pana nikt z porządnych ludzi słuchać nie będzie!“.

Po przemowie Kalteneggera wrócili Niemcy do sali.

KRONIKA.

Kraków, 25 lutego.

Zmiany w Wydziale krajowym. Z powodu ustąpienia członka Wydziału krajowego Tadeusza Romanowicza i wyboru Adolfa Vayhingera członkiem Wydziału krajowego, nastąpią w Wydziale krajowym pewne zmiany w rozkładzie czynności departamentów. — Mianowicie departament gminny, którym kieruje obecnie p. Wereszczyński, objąć ma p. Vayhinger, a przydzielone mu zostaną jeszcze sprawy sprzedaży soli; p. Wereszczyński objąć ma dawny departament p. Romanowicza, t. j. sprawy budżetu krajowego, przemysłu krajowego, górnictwa, szkolnictwa (prócz sprzedaży soli), nadto sprawy stypendyjne, które należały dotąd do departamentu gminnego.

Decyzya pod tym względem należy do marszałka krajowego, a zarządzenie w tym względzie zapewne później nastą. Dowiadujemy się bowiem, że p. Vayhinger zamierza objąć urzędowanie dopiero po świętach Wielkanocnych, a tymczasem powołany być ma zastępca członka Wydziału krajowego p. Rotter dla objęcia na ten czas kierownictwa departamentu, który miał p. Romanowicz.

Administracya podatkowa w Krakowie ogłasza, że spisy kontrybuentów, uprawnionych do wyboru członków i zastępców do komisyi szacunkowej do podatku osobisto dochodowego dla okręgu szacunkowego miasta Krakowa, wyłożone zostały w oddziale rachunkowym administracyi podatków (ul. Jagiellońska l. 5/24, II p.) z dniem 25 lutego do przeglądania w godzinach urzędowych.

Prawo przeglądania pomienionych spisów i wnoszenia zażaleń przeciw zaliczaniu do kół wyborczych, trwa przez 8 dni, licząc od dnia 25 lutego włącznie do 4 marca 1898 r. i przysługuje tylko tym, którzy w terminie włącznie do 15 lutego br. wnieśli fasyę i zeznali w niej dochód podatkowi osobisto-dochodowemu podlegający.

Maczugi ogniste. Wczoraj wieczorem w obecności prezesa p. Turskiego, naczelnika Rucińskiego, dyrektora Świderskiego, członków wydziału i grona nauczycielskiego w „Sokole“ krakowskim odbyła się próba ognistych maczug, skonstruowanych przez p. Michała Mądrzykowskiego, zaszczytnie znanego pyrotechnika krakowskiego. Próba powiodła się świetnie; maczugi płoną około 30 minut efektownym różnobarwnym płomieniem, nie niszczą się, nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa lub trudności w ćwiczeniach, nie wydają dymu i są łatwe w użyciu, co jednogłośnie przyznanem zostało. P. Mądrzykowski opatentował swój wynalazek w kilku państwach europejskich.

Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 1 marca br. wejdzie w życie urząd pocztowy ze zwykłym zakresem działania w miejscowości Lackie Wielkie (powiat złoczowzki). Urząd ten będzie połączony za pomocą istniejących jazd posłańczych między Złoczowem a Gołogórami. Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Lackiem Wielkiem tworzą gminy Lackie Wielkie i Lackie Małe, tudzież obszar dworski Lackie Wielkie.

Wykrycie zbrodni. We Lwowie onegdaj agent policyjny, Distler, aresztował niejakiego Feliksa Chomę, rodem z Kłodna, w pow. żółkiewskim, byłego pocztyliona w Żółtańcach. Podejrzenie zwróciło się na niego wskutek tego, że Choma zabawiał się nader wesoło w towarzystwie równie wesołych dziewcząt, jeździł fiakrami, pił po restauracyach, słowem, rozrzucał pieniądze. Przy rewizyi znaleziono przy nim 1137 złr. Zapytany, skąd przyszedł do posiadania tak znacznej sumy, tłómaczył się dość niejasno. Po przeprowadzeniu śledztwa okazała się właściwa prawda. Jeszcze w listopadzie r. z. skradziono z wozu pocztowego, w drodze z Żółtaniec do Radziechowa, worek z pieniądzmi. Znajdowało się w nim 1500 złr. Podejrzenie zwróciło się przeciwko woźnicy Matiasowi, którego osadzono w więzieniu. Potem sprawa ucichła, biedny pocztmistrz do dziś zdaje się spłaca wynikłą szkodę. Właściwy sprawca kradzieży, Choma, siedział cicho i zbrodnia byłaby się może nie wykryła. W tym miesiącu Choma opuścił służbę i przybył do Lwowa, gdzie postanowił za lekko nabyte pieniądze dobrze się zabawić. Przytrzymano go wchwili, gdy nie miał jeszcze czasu wszystkiego roztrwonić i osadzono go w więzieniu. Ciekawem jest to, że Choma nie jest w stanie podać dokładnie wysokości sumy skradzionych pieniędzy, nie wie też, ile stracił. Feliks Choma jest żonaty, ma troje dzieci i jest właścicielem realności w Żółtańcach. Ten ostatni szczegół pozwala wnosić, że stracone pieniądze powrócą się poczcie, chociaż z krzywdą nic niewinnej rodziny złodzieja.

Wiec w Cieszynie, który się odbył onegdaj za inicyatywą ks. Stojałowskiego, powziął uchwały w kilku sprawach. Arcyksiążęcy zarząd kameralny uznano za najniebezpieczniejszego gnębiciela polskiego ludu na Śląsku i w Żywieckiem, pod względem społecznym, ekonomicznym i narodowym. Wezwano posłów swoich, aby się starali o reformę ustawy gminnej i przy wyborach do rad gminnych bronili miast i miasteczek przed germanizacyą. Postanowiono dalej za pośrednictwem posłów domagać się równouprawnienia językowego w urzędach i sądach, upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie, szkół polskich ludowych i innych zakładów naukowych. Objawiono wreszcie zapatrywania na sprawy szkolnictwa i kwestyi robotniczej, jak również wystosowano do duchowieństwa prośbę, aby rugowało niemczyznę z plebanii, a lud polski wspierało w obronie praw narodowych.

Brody, (Koresp. *N. Reformy.* Staraniem dyrektora gimnazyalnego p. Librewskiego zawiązał się komitet obywatelski, celem uczczenia 100 rocznicy Mickiewicza. Zapraszający po wyjaśnieniu celu zgromadzenia podniósł, że takie zaproszenia porozsyłał do ruskich Stowarzyszeń miejscowych, ale niestety żadne nie przysłało swych delegatów. Na zgromadzeniu wybrano przewodniczącym p. Librewskiego, a do przeprowadzenia programu Mickiewiczowskiego wybrano komitet ściślejszy z 20 członków.

Z Czerniowiec donoszą: Aresztowany przez policyę rumuńską w Tulczy podróżny nie jest, jak się okazuje, zbiegłym Andrzejem Geleczyńskim, ten ostatni bowiem nadesłał z Aleksandrowa list do obywatela p. Żalodeka, któremu został dłużnym 3.000 złr., którym donosi, że jedzie do kolei syberyjskich, dokąd go generalna dyrekcya(?) już zaangażowała, i spodziewa się, że ze swoich przedsiębiorstw wszystko zapłaci.

Z Abbazyi donoszą: Kolej południowa, będąca właścicielką zakładu kuracyjnego i większych hoteli w Abbazyi, wydzierżawiła swoją własność międzynarodowemu towarzystwu dla wagonów sypialnych za kwotę 160.000 złr. rocznie. Kontrakt dzierżawy zawarty został na 25 lat.

Wystawy. W Lugdunie od marca do maja b. r. otwarta będzie międzynarodowa wystawa handlu, przemysłu i nowych wynalazków. Między innemi utworzone będą osobne działy: acetylenowy i samochodów. Komisarzem wystawy jest p. Barde (rue Boileau, 90 à Lyon, France). W Wenecyi w r. p. od 22 kwietnia do 31 października otwarta będzie trzecia międzynarodowa wystawa sztuki.

Wystawa polska w Paryżu. Przed kilku dniami odbyło się walne zgromadzenie polskiego Koła artystyczno-literackiego w Paryżu; postanowiono zająć się urządzeniem wystawy malarzy polskich w Paryżu; przedwstępne zbadanie warunków poruczono zarządowi, do którego powołani zostali p. Cypryan Godebski, prof. Gasztowtt, p. K. M. Górski, L. Dygat, Z. Stojowski, K. Krauz i W. Nałęcz. Komisyę rewizyjną na r. 1898 składają pp. Kośmiński, Stefan Krzywoszewski i Kiniorski. Staraniem Koła urządzony będzie w maju odczyt prof. Gasztowtta w języku francuskim, dalszy ciąg zeszłorocznej prelekcyi o Sienkiewiczu i jego dziełach.

Kapelusze słomkowe. Dnia 14 b. m. w Kozichgłowach, w pow. będzińskim, w Królestwie Polskiem, odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencyę pomyślnego rozwoju założonej przez hr. Łubieńskiego fabryki kapeluszy słomkowych. Przemysł kapeluszniany w Kozichgłowach kwitnie od lat kilkudziesięciu i udoskonala się ustawicznie. Kapelusze od mieszczan kupują żydzi i rozsyłają po całem Królestwie, a nawet do cesarstwa, jako zagraniczne. Hr. Łubieński zaopiekował się tym przemysłem, osadził swojego reprezentanta, otworzył fabrykę, a przy niej oddział dla uczących się wyrobu kapeluszy. Dzieci w tym oddziale otrzymują podwieczorek i 25 kop. dziennie; starsi zarabiają od 75 kop. do 1 rs. dziennie.

Odkrycia archeologiczne. Wspominaliśmy, iż jeden z najpoważniejszych egiptologów francuskich, Amelineau, znalazł w Abydos, w grobowcu Omel Gaab, grób bożka egipskiego Osyrysa. Ten sam grobowiec zawiera i groby innych półbożków egipskich, mianowicie Seta, oraz pogrobowca Izydy i Ozyrysa, Horusa. Odkrycie Amelineau potwierdza istnienie w Egipcie starożytnym t. zw. „boskich dynastyj“, t. j. dynastyj, których członkowie po śmierci zamieszczeni zostali przez kapłanów w rzędzie bożków. Groby Ozyrysa, Seta i Horusa są w danej chwili najstarszemi, znanemi przez archeologów zabytkami kultury egipskiej.

Syn Edisona. „Niedaleko pada jabłko od jabłoni“, może śmiało powiedzieć Edison *senior*, patrząc na jedynego swego syna, syn bowiem znakomitego wynalazcy, Tomasz E. Edison, uważany jest już dziś za spadkobiercę nietylko majątku, ale sił umysłowych ojca, za niepospolitego wynalazcę. Zapoznajmy się z tym interesującym młodzieńcem, który, acz liczy dopiero 21 lat życia, ma już w swoim tłomoczku dorobkowym wynalazek niezwykłej miary — fotografię myśli. Edison syn ma być bardzo podobny do ojca, te same rysy twarzy, to samo usposobienie do mizantropii i samotnej pracy, ta sama zdumiewająca fantazya i pomysłowość, ta sama łatwość przywiązywania się do pomysłów aż do ostatecznego ich rozwinięcia i udoskonalenia, ten sam instynkt w szukaniu prawdy.

Oto, co mawia Edison-syn o ojcu: Nie odbywałem nigdy studyów w uniwersytecie. Pracowałem razem z ojcem od dwunastego roku życia. Był dla mnie wszystkiem i starał się przekazać mi całą swą olbrzymią wiedzę. Jeżeli mu się to nie udało, moja to wina, ale nie jego, bo jestem przekonany, że wszystkie szkoły w świecie nie mogłyby mi dać tyle wiadomości, co jedna szkoła mojego ojca, gabinet do pracy w New Jersey. Pracowałem w warsztatach ojca jako zwykły praktykant, a żadna z gałęzi mechaniki, chemii, fizyki nie jest mi obcą. Nieraz po całych dniach, spędzonych w warsztatach, spędzaliśmy wraz z ojcem noce całe na doskonaleniu jakiegoś wynalazku. Kiedyś nad promieniami X siedzieliśmy 22 godziny bez przerwy.

A oto znów, co mówi Edison ojciec o synu: Chłopiec ten nie zna, co to rozrywka. Nie pije i nie pali, cały zatopiony w książkach. Życie pędzi w domu lub w warsztacie. Według mnie, niema nic niemożliwego dla tego dziecka!

To „dziecko“ dwudziestoletnie wynalazło już fotografię myśli, a pomimo to nie rości bynajmniej pretensyi do nazwy „dziecka cudownego“. Przedewszystkiem młody Edison wynalazł sobie kogoś, kto miał dostatecznie silną wolę i dostateczną zdolność wytężania myśli. A gdy znalazł odpowiednie indywiduum, włożył mu na ogoloną poprzednio głowę obręcz, złożoną z miedzi i drutu stalowego, połączonego z bateryą elektryczną, posadził je przed odpowiednio urządzonym aparatem fotograficznym, od którego otworu szła rura aż do oczu „indywiduum“, i kazał mu myśleć uparcie o... pieniążku szylingowym. Po upływie pewnego czasu odstawił aparat, wyjął płytę fotograficzną i... znalazł na niej cień w formie szylinga, tej samej co szyling wielkości.

Dzienniki angielskie zapewniają, że to nie *humbug*, ani kaczka dziennikarska, a zapewniając, powołują się na świadectwo Edisona ojca, który z dumą powtarza: „Dla tego dziecka nie ma nic nie prawdopodobnego“, a sam brał udział w doświadczeniach. Jaka jest zasada pomysłu? To tajemnica. Aparaty, jako niezupełnie jeszcze udoskonalone, leżą zamknięte w futerałach, a otwiera je tylko sam wynalzca w razie potrzeby. Możemy jednak odsłonić, co prawda, bardzo niedokładnie i powierzchownie, rąbek tajemnicy. Jak wiadomo, jeżeli wpatrujemy się długo i pilnie w jakiś przedmiot jednem okiem, kształty tego przedmiotu utrwalają się na czas pewien na soczewce oka. Jeżeli tak — powiedział sobie młody Edison — to czy leży w mocy geniuszu ludzkiego wynaleść aparat, któryby zdejmował obraz, odbity na soczewce oka?

Jaki jest związek pomiędzy obrazem na soczewce oka a myślą i fotografią myśli — to znów tajemnica wynalazcy. Dość, że do doświadczeń używane bywają: osobnej budowy aparat fotograficzny, akumulatory, aparat Röntgena, obręcz, nakładana na głowę „indywiduum“, i płytka metalowa, zawieszana z tyłu głowy tegoż „indywiduum“, podlegającego próbom.

Wygląda to na baśń z „Tysiąca i jednej nocy“, ale ileż już takich baśni wiek nasz uznał za rzeczywistość! Wczoraj nieprawdopodobieństwo, dziś pewnik i prawda, jutro rzecz stara i banalna! Oto hasło naszego wieku, który coraz częściej powtarza z Szekspirem, że dzieją się rzeczy na niebie i ziemi, o których nie śniło się filozofom.

Aleksander Liezen-Mayer, słynny malarz ilustrator, zmarł w Monachium. Urodzony w r. 1839 w Raab, na Węgrzech, odbywał studya w Monachium u Piloty'ego. Zmarły pozyskał sobie sławę jako ilustrator „Fausta“ Goethego, „Dzwonu“ Schillera itp. Malował obrazy historyczne i portrety. Do najcelniejszych malowideł zmarłego należały „Elżbieta, podpisująca wyrok śmierci na Maryę Stuart“, w muzeum kolońskiem.

Polacy w ogniu. W polskiej dzielnicy w Sauth Chicago (przedmieście Chicago) zdarzyło się w tych dniach wielkie nieszczęście. Pożar wynikły w nocy, zniszczył pięć dwupiętrowych domów, zamieszkałych wyłącznie przez Polaków. Czternaście rodzin polskich, przeszło 75 dusz, musiało ratować się ucieczką w lekkiem odzieniu. Płomienie rozszerzyły się tak szybko, że nikt nie zdołał nic z domów wyratować. Szkody są ogromne.

Ze Stowarzyszeń.

= **Z klubu szachistów.** Na odbytem w dniu 13 b. m. dorocznem walnem zgromadzeniu wybrani zostali na rok bieżący pp.: B. W. Antoniewicz prezesem, dr. T. Bujak wiceprezesem, A. Chmurski sekretarzem, S. Załuski gospodarzem, J. Uziembło skarbnikiem i J. M. Wiewiorowski bibliotekarzem.

= **Walne zgromadzenie** Stowarzyszenia cechu krawieckiego odbędzie się w niedzielę d. 27 marca o godz. 2 po południu w sali posiedzeń Rady miasta Krakowa, na którem przeprowadzone będą po raz pierwszy wybory do sądu polubownego podług przepisu nowego statutu sądu polubownego przy temże Stowarzyszeniu. Listę członków, uprawnionych do głosowania i wyborów, przeglądać można w biurze Stowarzyszenia przy ulicy Floryańskiej l. 43 codziennie od godziny 10 do 1 w południe.

Składki. Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożył p. Andrzej Gliński z Mokrzysk 50 ct., zebrane w kółku towarzyskiem.

Na zakupno przyrządów dla miejskiego parku profesora dra Henryka Jordana wpłynęły pod adresem p. Władysława Poźniaka, skarbnika komitetu zajmującego się zakupieniem tychże (Wielopole nr. 15) następujące dalsze datki:

Dr. Surzycki 5 złr., lista Kasy wzajemnego kredytu 18 złr., lista Albina Dolińskiego 2 złr. 55 ct., lista Aleksandra Pająka 4 złr. 18 ct., lista filii Banku austro-węgierskiego 23 złr. 10 ct., lista powiatowej Kasy oszczędności 12 złr. 95 ct., lista dyrektora Wdowiszewskiego 68 złr. 50 ct., lista inżyniera Stroki 7 złr., lista Jana Widlarza 5 złr. 52 ct.

Oprócz powyżej wykazanych datków otrzymał komitet od dyrekcyi miejskiej Kasy oszczędności książeczkę wkładek tejże Kasy L. 174.848, na którą następujące datki jako wkładki są zapisane: hr. Katarzyna Potocka i hr. Andrzejowie Potoccy 100 złr.; kurator, dyrektorowie i urzędnicy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie 37 złr. 22 ct.; Kasa oszczędności miasta Krakowa 25 złr.; Leopold Heyling Degenfeld 10 złr.; Tadeusz Stryjeński, Henryk Schwarz i dr. Leon Horowitz po 5 złr.; Juda Birnbaum i Zygmunt Szancer po 3 złr.; Tytus Michałowski, Ernest Stockmar, L. K. Mussil i Mieczysław hr. Rey po 1 złr.

Razem z poprzednio wykazanemi datkami wpłynęła przeto do kasy komitetu do dnia 21 lutego 1898 łączna kwota 606 złr. 86 ct.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę 26 lutego: „Nowe Ghetto“, sztuka w 4 aktach Teodora Herzla (nowość).

W niedzielę 27 marca: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 21).

Sprawy sądowe.

(Zbrodnia rabunku).

Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu rozpatrywał dalej trybunał rozprawę przeciw Mikołajowi Wygodzie o rabunek. Początek rozprawy podaliśmy we wczorajszym numerze.

Po skończeniu postępowania dowodowego postawił trybunał pp. przysięgłym pytanie w kierunku zbrodni i pytania w kierunku przekroczeń, popełnionych przez oskarżonego. Pytania w kierunku przekroczeń pp. przysięgli większością głosów zaprzeczyli, potwierdzili zaś pytanie w kierunku zbrodni rabunku ośmiu głosami przeciw czterem. Wobec tego werdyktu skazał trybunał Mikołaja Wygodę na podstawie §. 190 u. k. przy zastosowaniu §. 194 i okoliczności łagodzących, poniżej ustawowego wymiaru kary, na 5 lat ciężkiego więzienia z 1 postem i twardem łożem co 14 dni.

(Zbrodnia oszustwa).

Przed sądem przysięgłych stanął dziś w Krakowie Władysław Bruśnicki, liczący lat 68, religii rzymsko-katolickiej, wdowiec, ojciec dwojga dzieci, majster ciesielski, a zarazem były urzędnik Zakładu kredytowego dla rękodzielników i przemysłowców, oskarżony o zbrodnię oszustwa.

Trybunałowi przewodniczy p. radca Krzepela, jako wotanci zasiadają pp. radcy Pietsch i Osadziński, broni oskarżonego prof. dr. Rosenblatt.

Skład ławy przysięgłych następujący: pp. Brummer Jakób, Wolfgang Jan, Jachimski, Poturalski, Nachtlicht, Mroczek, Fieber Gustaw, Leśniowski, Makowski, Nazarkiewicz, Stisser, Kolloros. Zastępca p. Grünberg.

Zbrodni oszustwa dopuścił się — według aktu oskarżenia — Bruśnicki przez fałszowanie książeczek wkładkowych Towarzystwa i podnoszenie na sfałszowanych książeczkach wypisanych kwot pieniężnych. Oskarżonego w roku 1878, t. j. w chwili założenia Towarzystwa, wybrano dyrektorem, w roku zaś 1879 został on stałym urzędnikiem Towarzystwa. Jako urzędnik prowadził księgę główną wkładek i likwidacyę książeczek wkładkowych. Czynność tę sprawował do r. 1896, a gdy w tym dziale, przez oskarżonego prowadzonym, okazały się znaczne nieporządki, odebrano mu z początkiem roku 1897 prowadzenie likwidacyi książeczek wkładkowych, a pozostawiono tylko prowadzenie księgi głównej wkładek i likwidacyę dawnych książeczek wkładkowych. Likwidacyę nowych książeczek objął p. Maksymilian Müller.

W dniu 15-tym lipca 1897 roku zgłosił się w biurze Towarzystwa drukarz, Józef Dorantowicz, z 5 książeczkami, celem dopisania mu na nich procentu. Przy tej sposobności zauważył Müller, że już pierwsza książeczka opiewała na 800 złr., podczas gdy wedle konta tej książeczki, kapitał jej winien był opiewać na 181 złr. 44 ct. Odkrycie to, zrobione podczas nieobecności Bruśnickiego, który był na urlopie, przekonało tak Müllera, jak i Romana Chmurskiego, dyrektora Towarzystwa, o istnieniu malwersacyi. Tegoż dnia zwołano na posiedzenie komisyę kontrolującą i syndyka Towarzystwa dr. Staniszewskiego, tudzież zawezwano na to posiedzenie oskarżonego Bruśnickiego, który się wówczas wyparł popełnienia czynu, a dopiero w parę dni później, gdy mu zagrożono doniesieniem karnem, napisał list do dr. Staniszewskiego, w którym liście do wszystkiego się przyznał. Wedle tego listownego przyznania się oskarżonego Bruśnickiego, sprzeniewierzył on około kilku tysięcy z kasy Towarzystwa. W śledztwie opisał Bruśnicki cały proceder fałszowania książeczek wkładkowych — Proceder ten jest bardzo prosty i krótki. Ze starych, już zrealizowanych książeczek wkładkowych, które leżały w otwartem biurku dyrektora, przenosił salda do nowych książeczek i potem podnosił na podstawie tych książeczek pieniądze z kasy. Suma tak zdefraudowanych pieniędzy wynosi 6160 złr. 15 ct.

Oskarżony przyznaje, że wyłudził częściowo kwotę 6155 złr., a to dlatego, że bardzo znaczną stosunkowo kwotę był zmuszony zapłacić zakładowi z tytułu omyłek, popełnianych przy urzędowaniu, a zarazem dlatego, że bardzo wiele zapłacił za ludzi, którym weksle podpisywał. Charakterystycznem jest, że oskarżony mimo kilku smutnych nauczek, mimo kilkakrotnego płacenia weksli w charakterze ręczyciela, podpisywał weksle w dalszym ciągu. Na ten cel — zeznaje dalej oskarżony — poszły sprzeniewierzone z kasy za pomocą fałszowania książeczek, bo, znajdując się w ciężkich interesach, nie chciał ogłaszać bankructwa. Liczył na to i miał nadzieję, że te interesa poprawią się jakoś wreszcie. Zgodnie z aktem oskarżenia opisuje Bruśnicki sposób, w jaki sprzeniewierzenia popełniał. Udawało się wszystko bardzo dobrze, bo kontrola nigdy nie zwracała się w kierunku jego czynności, a jeżeli nawet kiedyś kontrolowano, to tylko pobieżnie, „na wyrywki“.

Oskarżony wygląda dość czerstwo jeszcze, mimo sześćdziesięciu kilku lat, jest zaledwie szpakowaty. Na pytania odpowiada głosem stłumionym i cichym, znać na nim wielkie przygnębienie.

W przyznanej przez oskarżonego kwocie sprzeniewierzenia i kwocie, wykazanej aktem oskarżenia, zachodzi różnica 5 złr. Do sprzeniewierzenia tej kwoty nie przyznaje się Bruśnicki i twierdzi, że tak drobnych sum nie brał nigdy z kasy.

Opowiada dalej Bruśnicki, że nietylko on liczył, iż sprzeniewierzone pieniądze będzie w stanie zwrócić, ale i dyrekcya w to wierzyła, skoro po wykryciu się całej sprawy pozostawiła mu pewien termin do zwrotu pieniędzy i nie oddawała go w ręce sprawiedliwości. „Byłbym oddał — mówi Bruśnicki — gdyby mnie nie kazano aresztować“.

Świadek Roman Chmurski, dyrektor Towarzystwa, zaprzysiężony, twierdzi, że defraudacya oskarżonego wykryła się przez zaprowadzenie nowego regulaminu. Gdy urzędnik Müller zauważył pewne nieformalności, świadek przypuszczał, że pochodzą one z nieudolności Bruśnickiego spowodowanej wiekiem i wielu

przykremi przejściami, które go dotknęły; nieprzypuszczał nawet na chwilę możliwości istnienia złej woli i nieuczciwości ze strony oskarżonego. Gdy się wszystko wykryło, dyrekcya i rada nadzorcza pozostawiła czas pewien Bruśnickiemu dla wynagrodzenia strat Towarzystwu, chcąc w ten sposób użyć wszelkich środków, byle tylko Towarzystwo nie ponosiło szkody.

Świadek jest przekonany, że rodzina i przyjaciele Bruśnickiego byliby sumę przezeń zdefraudowaną zwrócili Towarzystwu, gdyby prezes rady nadzorczej, Stryjeński, własnowolnie, bez upoważnienia rady, nie był doniósł o wszystkiem policyi. Nakoniec wydaje świadek, jak najlepszą opinię o Bruśnickim, opowiada, że za ludzi płacił istotnie wiele, ale sam dla siebie bardzo mało potrzebował.

Świadek dr. Staniszewski, syndyk Towarzystwa, opisuje całą manipulacyę wewnętrzną Towarzystwa i zgodnie z aktem oskarżenia stwierdza fakt, iż Bruśnicki na razie nie przyznał się do defraudacyi, a przyznał się dopiero później z całą szczerością i dokładnością. Swiadek twierdzi, że o ile słyszał, lichwa doprowadziła Bruśnickiego do ruiny, bo zresztą był on człowiekiem, mającym skromne bardzo potrzeby osobiste, był powszechnie uważany za człowieka porządnege.

O godz. 11 zarządził p. przewodniczący pauzę, poczem toczyła się rozprawa dalej przesłuchaniem reszty świadków, mianowicie pp. Müllera, urzędnika Towarzystwa i p. Markusa członka rady nadzorczej. Obaj ci świadkowie opowiadają zgodnie z aktem oskarżenia szczegóły defraudacyi i obaj wydają dobrą opinię o Bruśnickim.

Rozprawa zakończy się dziś po południu.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** Nazwisko Bałuckiego na afiszu jest u nas zawsze attrakcyą i rękojmią kasowego powodzenia. Grywany przed laty jedenastu w starym teatrze „Nowy dziennik“ tem śmielej liczyć mógł na powodzenie, że z wielu komedyj autora „Grubych ryb“ ten przed innemi zachował całą aktualność, a zawarta w niej satyra posiada, mimo znacznej przesady w karykaturowaniu postaci, wiele dosadnych rysów charakterystycznych i obserwacyi, czerpanej z zupełnie innego tła, niż większość komedyj Bałuckiego.

Z dawnej obsady sztuki nie wiele się zmieniło. Ubył p. Feliksiewicz którego w roli Rozpędowskiego godnie zastąpił p. Węgrzyn; ubyła p. Kałużyńska, po której rolę Mani Rzepkowskiej grała p. Przybyłkówna; po za tem widzieliśmy w pozostałych rolach samych dawnych znajomych. P. Siemaszko, który słusznie zaliczał Rzepkowskiego do swych wybornych ról zachował całą jowialność i staroszlachecką niezaradność szlagona, pragnącego rozwijać działalność na obcym sobie zupełnie terenie. P. Trapszówna była wybornym w swej naiwności podlotkiem, p. Sobiesław ze swobodą i humorem grał rolę Stefana, p. Śliwicki doskonałym był kochankiem z galeryi p. Bałuckiego, p. Solski szczerze bawił andytoryum swą wyborną sylwetką Filusińskiego, a najlepiej utrwalił się nam w pamięci p. Stępowski, który w roli Nurkiewicza stwarza niezapomniany typ starego filologa.

Sztuka, mimo niedostatecznego przygotowania i braków pamięciowych, szła dosyć składnie, a publiczność wyrażała swe zadowolenie częstemi salwami oklasków. *W. Pr.*

— **„Życie“**, czasopismo tygodniowe ilustrowane krakowskie, w relacyach i wzmiankach o niem zamieszczanych w prasie polskiej zyskuje opinię wręcz sprzeczną: krańcowo potępiają *Życie* jedni, również nad miarę i wagę uwielbiają inni. Prawda, jak zawsze, w pośrodku tych skrajności. Można być wyznawcą, lub przeciwnikiem niektórych poglądów politycznych, społecznych, szczególnie nowatorstw w literaturze i sztuce przez *Życie* propagowanych, można na temat licznych spraw i poglądów, przez pismo to oświetlanych i wygłaszanych, prowadzić ożywione dysknsye, nawet polemiki zasadnicze (gdzie one u nas?), lecz ani do potępiań, ani do bezwzględnych uwielbiań całość redakcyjnego materyału nie daje podstawy.

Życie jest pismem interesującem, żywem; znać, że ludzie młodzi, których wiek nie zamroczył, wypowiadają w niem swoje na świat zapatrywania, i ta jedna bodaj tylko okoliczność czyni je wielce różnem, odmiennem i niepodobnem do wszystkich innych naszych organów publicystycznych i literacko artystycznych. Pewne rozczochranie, którego można się dopatrzeć, pewna admiracya wzajemna koleżeńska współpracowników na szpaltach pisma czasem jaskrawa, — to niezawodnie nie dodatniej natury przymioty, wszakże stokroć lepsze i sympatyczniejsze od szablonu, od tej pospolitej szarzyzny i jednostajności, których zbyt wiele w latach ostatnich inne czasopisma dostarczają.

Oprócz wielu nader ciekawych, dla inteligentnego czytelnika pożądanych artykułów i rozpraw najczęściej aktualnych z dziedziny literatury polskiej i obcej, poezyj, której konkurs *Życia* na sonet obfite dał żniwo z laureatem K. Tetmajerem, — w ostatnich numerach znajdujemy listy i korespondencye z pod zaboru rosyjskiego, o Polakach w Petersburgu i o stanie teatrów warszawskich. Ta ostatnia korespondencya bardzo jest ciekawą, i dobrze się stało, że współczesna historya pierwszej polskiej sceny znalazła w niej należyte oświetlenie.

Wogóle widzimy w *Życiu*, jak na krzaku róży, niejeden liść i kwiat zwiędły i niepotrzebny, wiele kolców, ale krzak ten jest ponętnym i domaga się troskliwej opieki ogrodnika, bo wiele jest na nim i pączków i rozwiniętych, pełnych woni róż, nie dzikiej, lecz cieplarnianej hodowli. *(a-k)*

Dział ekonomiczny.

Krajowa komisya dla wystawy paryskiej. Jak wczoraj donieśliśmy, minister handlu zamianował namiestnika księcia Sanguszkę przewodniczącym krajowej komisyi dla wystawy paryskiej w roku 1900. Zastępcą przewodniczącego tejże komisyi zamianowani zostali: dr. Z. Marchwicki i Andrzej hr. Potocki.

Członkami komisyi mianowani: Baczewski Leopold, Baranowski Józef, Benis Artur, Biechoński Wojciech, Bobrzyński Michał, Bołoz-Antoniewicz Jan, br. Brunicki Julian, br. Brunicki Seweryn, Bursztyn Stanisław, Chamiec Antoni, Ciuchciński Stanisław, ks. Czartoryski Witold, Daszek Jan, Dattner Maurycy, Domaszewski Wacław, Falter Józef, Fedorowicz Władysław, Fraenkel Ignacy, Fraenkel Samuel, Franke Jan, Friedlein Józef, Frommel Juliusz, Gal Jakób, Gartenberg Mojżesz, Gąsiorowski Kazimierz, Goetz Jan, hr. Gołuchowski Adam, Gorajski August, Gorgolewski Zygmunt, Gülcher Hugo, Halski Antoni, Hirsch Piotr, Hochberger Juliusz, Homolacs Stanisław, Hordyński Stanisław, Horowitz Samuel, dr. Jakubowski Faustyn, Kaczmarski Stefan, Kállay Frydryk, Kapelusz Hirsch, Klarfeld Juliusz, Klimowicz Antoni, Koliszer Henryk, Kossut Stefan, Kraiński Władysław, Kulak Michał, Langie Tadeusz, Lazarus Marycy, Lewiński Jan, Lipiński Kazimierz, dr. Łoziński Władysław, ks. Lubomirski Andrzej, Mac Garvey Wilhelm Henryk, Majerski Stanisław, hr. Małachowski Godzimir, Masłowski Ludwik, Mendelsburg Albert, Michalski Michał, hr. Młodecki Kazimierz, Moraczewski Cholewa Mateusz, Nawratil Arnolt, Odrzywolski Kazimierz, dr. Olszewski Stanisław, Ostaszewski-Barański Kazimierz, Pick Zygmunt, Piepes Jakób, dr. Pilat Tadeusz, br. Popper Leopold, hr. Potocki Oskar, Regenstreith Zygmunt, Reich Zygmunt, Ritter Stanisław, Rojowski Kazimierz, Romanowicz Tadeusz, br. Romaszkan Jakób, Rosenberg Alfred, Rotter Jan, Rucker Jan, Russman Ignacy, Rząca Karol, ks. Sapieha Adam, Schayer Karol, Schmidt Wilhelm, Schreier Józef, Seeling Juliusz de Saulenfels, Siegler Juliusz, Skrzyński Kazimierz, dr. Sokołowski August, Sprecher Maurycy, hr. Stadnicki Stanisław, Stankiewicz Jan, Steingraber Józef, dr. Stroynowski Edward, Stryjeński Tadeusz, Syroczyński Leon, Szczepanowski Stanisław, Szuchiewicz Włodzimierz, Szymberski Piotr, Tenerowicz Franciszek, Thom Leon, dr. Tomkowicz Stanisław, Vogel Antoni, Wang Julian, Wczelak Józef, dr. Weigel Ferdynand, Weiser Henryk, Werner Arnold, Wiśniewski Leonard, Witosławski Wincenty, Włodek Zdzisław, Wojnarowicz Eugeniusz, Wolski Wacław, Zachariewicz Julian, Zaleski Wacław, dr Zgórski Alfred, Zieliński Jan Kazimierz.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 24 b. m. dostarczono 3660 cieląt, 1352 żywych świń, 1785 świń bitych, 370 bitych owiec i 1815 jagniąt. Płacono za kilogram: bitych cieląt po 34 do 44 ct., pierwszej jakości po 46 ct. do 54 ct., przednich po 56 ct. do 60 ct.; świnek po 32 ct. do 41 ct., bitych ciężkich świń 48 ct. do 52 ct., prosiąt od 44 ct. do 50 ct., a bitych owiec od 26 ct. do 38 ct. Jagnięta płacono po 4 złr. do 12 złr. za parę. Tendencya: mdła, ceny spadły.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 25 lutego. W lokalu *Czeskie Besedy* wybuch dziś pożar. Straż pożarna stłumiła wprawdzie ogień, szkody jednak są znaczne.

Wiedeń, 25 lutego. Donoszą tutaj z Eisenerz (Styrya), że spadła tam na tor kolejowy olbrzymia lawina, skutkiem czego ruch pociągów wstrzymany będzie na przeciąg ośm do dziewięciu dni.

Czerniowce, 25 lutego. Rumuński poseł Popovici składał sprawozdanie poselskie w Dornie i przedstawił obecną sytuacyę. Mowca twierdził, że obecny konflikt czesko-niemiecki jest tylko epizodem konstytucyjnym. W sprawie rozporządzeń językowych — twierdził ten poseł — kieruje się Rada państwa tylko uchwałami klubu młodoczeskiego. Mowca z niechęcią wyrażał się o ugodzie z Węgrami, gdyż Rumuni nie sympatyzują z dualizmem austryacko-węgierskim.

Lublana, 25 lutego. Wczoraj przyszło znowu do starcia między studentami niemieckimi i słoweńskimi. Burdy wywołali Niemcy, ukazując się po ulicach w burszowskich odznakach.

Praga, 25 lutego. Posłowie Strache i Nitsche zgłosili na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem, wniosek o zaprowadzenie piątej kuryi przy wyborach sejmowych.

Berlin, 25 lutego. Wczoraj rozpoczęły się w komisyi budżetowej parlamentu Rzeszy obrady nad przedłożeniami o zwiększeniu wydatków na marynarkę. Centrum ma postawić wniosek, wedle którego parlament uchwali budowę nowych okrętów na ten rok, w ustawie jednak nie będzie mowy o septenacie. Za to znów parlament zobowiąże się moralnie na lat siedm w tej sprawie, przez osobno powziętą rezolucyę.

Madryt, 25 lutego. W dniu 28 b. m. odpływa na wody kubańskie flotylla torpedowców, złożona z 5 statków, pod dowództwem kapitana okrętowego Villamilla.

Petersburg, 25 lutego. Lekarze: Hirsch i Popper oświadczają w wydanym biuletynie, że carowa chora jest na zapalenie lewego ucha i febrę.

Belgrad, 25 lutego. W tutejszych, dobrze poinformowanych kołach zaprzeczają pogłosce o rzekomo zamierzonej podróży króla Aleksandra do Petersburga.

Sytuacya polityczna.

Wiedeń, 25 lutego. Jako przygrywkę do nastąpić mającej jutro w Sejmie czeskim secesyi Niemców, ogłasza *N. Fr. Presse* na naczelnem miejscu artykuł Jul. Lipperta, wicemarszałka Sejmu czeskiego p. t.: „Położenie w Czechach“. Przewodnią myślą tych wywodów jest naturalnie usprawiedliwienie taktyki Niemców w Sejmie czeskim i stwierdzenie, iż baron Gautsch grubo się omylił, skoro sądził, że sytuacya wewnętrzna na miejscu w Pradze wyjaśnioną zostanie. Sili się następnie autor na wykazanie, że nie centralizm winien jest zamieszce wewnętrznych stosunków, bo „centralizm ten spał, gdy fale się wzmogły“. W końcu wypowiada Lippert stanowcze twierdzenie, że Sejm czeski nie jest właściwem forum dla załatwiania wielkich zagadnień przyszłości Austryi, do których przystąpić jedynie może paralament wiedeński. Rzeczą decydujących czynników będzie uczynić ten parlament zdolnym do pracy, a stać się to może jedynie przez zniesienie rozporządzeń językowych.

Wiedeń, 25 go lutego. Minister spraw zewnętrznych, hr. Gołuchowski i prezydent ministrów, bar. Gautsch, udali się dziś znowu do rezydencyi cesarskiej do Budapesztu. Celem podróży jest podobno ustalenie terminu zwołania tego roku delegacyj.

Wiedeń 25 lutego. *(Telefonem).* Z Budapesztu donoszą tutaj, że nie sprawdza się wiadomość, jakoby delegacye już w połowie kwietnia miały zebrać się w Budapeszcie. Idzie tylko o to, aby Rada państwa wybrała delegacye. Utrzymują powszechnie, że Rada państwa wkrótce po zebraniu się będzie na nieograniczony czas odroczoną, gdyż wszystko przemawia za tem, że nie okaże ona zdolności do pozytywnej pracy.

Berno, 25 lutego. *Lidove Noviny* otrzymują z Wiednia, z rzekomo dobrze poinformowanej strony, następujące informacye:

Wszelkie symptomata obecnej sytuacyi składają się na bilans, dla rządów bar. Gautscha bardzo niekorzystny. Wszystko przemawia za tem, że dni jego rządów są policzone. Niemcy odrzucili jego pośrednictwo w sprawie ugody z Czechami, a nie spieszą się do jej zawarcia także Czesi, którzy oświadczyli baronowi Gautschowi, że modyfikacyi rozporządzeń językowych nie przyjmą.

W ten sposób rząd nie pozyskał lewicy, a Czechów odtrącił. Bilans Gautscha jest w tej chwili znacznie gorszy od bilansu Badeniego w ostatniej chwili jego rządów.

Dalej donoszą *Lidove Noviny*, że Gautsch zdecydował się otworzyć Radę państwa dopiero 15-go marca. — Rząd obawia się zwołać Radę państwa przed 13 tym marca, aby nie przyszło do poważniejszych zaburzeń. — Rada państwa zająć się ma przedewszystkiem sprawą ugody z Węgrami. Co do wyboru nowego prezydyum, pewną jest rzeczą, że Abrahamowicz nie chce być nadal prezydentem Izby.

Praga, 25 lutego. *Narodni Listy* przestrzegają rząd przed wydaniem nowych rozporządzeń językowych, gdyż naród czeski nigdy ich nie uzna.

Praga, 25 lutego. Dzisiaj zbierają się tutaj wszystkie grupy posłów niemieckich, ażeby powziąć uchwałę, w jakiej formie urządzić mają jutro secesyę z Sejmu czeskiego, gdyż jutro rozpocząć się ma dyskusya nad projektem adresowym. Podobno wicemarszałek Lippert złożyć ma w Sejmie, przed secesyą, w imieniu posłów niemieckich deklaracyę, iż ustąpienie ich z Sejmu odnosić się będzie nietylko do projektu adresowego, lecz także do wszystkich spraw, jakie po nim wejdą na porządek dzienny Izby.

Zatargi międzynarodowe.

Berlin, 25 lutego. Wedle depesz, które nadeszły tu z Londynu, obecnie wykazano, że Hiszpanie wysadzili w powietrze pancernik „Maine“ w porcie Hawanny. (Sensacyjną tę wiadomość podajemy z zastrzeżeniem co do jej autentyczności. *Przyp. red.).*

Londyn, 25 lutego. *Biuro Reutera* donosi z Londynu, że nadeszły tam wiadomości wręcz sensacyjne o wybuchu statku „Maine“. Mianowicie utrzymuje się wersya, iż eksplozya na tym statku nie była przypadkowym powodem katastrofy. Wiadomości te wywołały popłoch na giełdzie.

Paryż, 25 lutego. *Figaro* donosi, że agenci angielskiej „Royal Niger Company“ zamordowali pewnego oficera francuskiego w miejscowości Tilo w Afryce zachodniej. (Patrz artykuł w Nrze dzisiejszym p. t.: „Zbrojny pokój“. *Przyp. red.).*

Sprawa Zoli.

Paryż, 25 lutego. Mówiono, że Zola nie wniesie zażalenia nieważności przeciwko wyrokowi sądu; teraz słychać, że postanowił wnieść zażalenie nieważności.

Paryż, 25 lutego. *Agencya Havasa* donosi, że miniser Billot ogłosi dzisiaj decyzyę co do pułkownika Picquarta. Jak mówię. Picquart ma być przeniesiony w stan spoczynku.

Adwokat Leblois, świadek w procesie Zoli, usunięty został rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych ze stanowiska adjunkta mera 17 okręgu miasta Paryża.

Paryż 25 lutego. *Gaulois* donosi, że Picquart został wykreślony z armii francuskiej. Ten sam dziennik dowiaduje się, że adwokat Labori wniósł zażalenie nieważności od wyroku na Zolę.

Paryż, 25 lutego. W gazecie *Temps* przewodniczący ławy przysięgłych, która uznała winnym Zolę, omawia motywa, które skłoniły ławę do wydania takiego, a nie innego werdyktu. Ów przewodniczący nazywa się Destrieux; jest to hurtowny, bogaty handlarz drzewa przy ulicy La Chapelle. Spotkał on w kawiarni współpracownika *Temps* i pozwolił się *interview*'ować. Tam także przyjmował powinszowania od swych przyjaciół z powodu „pomyślnego werdyktu“.

Destrieux powiedział między innemi:

— Podczas długiej rozprawy, my, przysięgli, byliśmy w stanie wyrobić sobie opinię o sprawie u samego źródła. Kwestya, którą wypadało nam rozstrzygnąć, była bardzo prosta: Czy Zola obraził szefów naszej armii, lub nie? Nie było naszą rzeczą orzekać o żadnej innej kwestyi. Nie potrzebowaliśmy i nie mieliśmy się wcale zastanawiać nad tem: Czy Dreyfus był winien lub nie, czy Esterhazy napisał *bordereau*, lub też nie? Naszem jedynem pytaniem było: czy Zola obraził sztab generalny? Na to pytanie według mego sumienia musiałem odpowiedzieć: tak. Zola nie przedstawił żadnych formalnych dowodów na stwierdzenie swych krzywdzących zarzutów i dlatego musiał nastąpić werdykt, uznający jego winę.

Destrieux dodał do tego jeszcze następującą uwagę: „Kwestyą rewizyi procesu Dreyfusa w żadnym razie nie mogliśmy się zajmować. Na to jest właściwa droga prawa, na którą mogli wejść obrońcy b. kapitana — i zapewne wejdą. Ja sam wierzę, że mogą mieć w tym kierunku powodzenie i szczerze im tego życzę“.

Paryż, 25 lutego. Wczoraj w Izbie wniósł p. Hubbard, radykał, który sam występował w procesie Zoli jako świadek, interpelacyę co do roli, jaką w tym procesie odegrali generałowie: Boisdeffre i Pellieux, a monarchista-antisemita p. Gauthier de Clagny interpelacyę co do środków, jakich zamierza chwycić się rząd wobec obrońców zdrajcy Dreyfusa.

Prezydent ministrów Méline zażądał natychmiastowych rozpraw nad temi interpelacyami.

Pierwszy zabrał głos p. Hubbard, uzasadniając interpelacyę i zapytując, czy wzmiankowani generałowie występowali w procesie, kierując się wskazówkami ministra wojny? Uderzającem jest, zdaniem mowcy, że z początku wcale nie chcieli oni świadczyć, a następnie złożyli oświadczenia, wykraczające daleko poza ramy procesu i nie będąc do tego spowodowanymi ani pytaniami przewodniczącego, ani obrońcy. Zachowanie się tych generałów przypomina bulanżyzm. Francyę czekają nowe klęski, jeśli wyda się sama w ręce władzy wojskowej.

Następny mowca, socyalista Viviani, przemawia w podobnym duchu i zarzuca gen. Boisdeffre, że na szalę sprawiedliwości rzucił swą szablę. Mowca jest zdania, że dowódcy wojskowi i przedstawiciele kościoła zawarli ze sobą koalicyę, a rzeczpospolita została sterroryzowana przez szablę.

Odpowiadając na te wywody prezydent ministrów, Méline, wszedłszy na trybunę, oświadczył, iż minister wojny nie dał żadnych rozkazów generałom, którzy zeznawali przed sądem w procesie Zoli. Zarzuty, czynione armii, są niesprawiedliwe. Jeżeli po werdykcie, potępiającym Zolę, agitacya miałaby trwać dalej, to przyjdzie w tej sprawie do otwartej walki między stronnictwami politycznemi. Część prasy zagranicznej pochwytała wszystko złe, któreśmy u siebie wypowiedzieli. Obecny ruch powinien ustać w interesie armii, publicznego spokoju, oraz naszego bezpieczeństwa na zewnątrz. Rząd będzie występywał uspokajająco, a jeżeli prawa konstytucyjne obecne nie wystarczą, to rząd domagać się będzie innych. Uchwała Izby udowodni, że nie ma stronnictw w chwili, w której chodzi o kwestye, dotyczące patryotyzmu.

Następnie p. Cavaignac uczynił rządowi zarzuty, że nie powiedział całej prawdy przed sądem przysięgłych i że niedostatecznie stanął w obronie armii.

Nastąpiło potem głosowanie, w którem z siedmiu rozmaitych porządków dziennych uchwalono 416 głosami przeciw 47 porządek dzienny p. Lavertujon'a, za którym oświadczył się sam Méline. Porządek ten dzienny opiewa: „Izba pochwala oświadczenia rządu i wyraża mu swe zaufanie“.

Z kolei p. Castelin uzasadnia swoją interpelacyę i zapytuje, czy rząd ma zamiar pozostawić w spokoju syndykat Dreyfusowski, czy też zamierza wyszukać winnych? Na co odpowiada mu Méline, że rząd pociągnie winnych do odpowiedzialności w granicach obowiązujących ustaw.

Na interpelacyę p. Roche'a oświadczył minister wojny, generał Billot, że nigdy nikogo nie posyłał do rodziny Dreyfusa, że nigdy nie był zależnym od Scheurer Kestnera.

W głosowaniu przeszedł 428 głosami przeciwko 54 głosom zwykły porządek dzienny, którego minister sobie życzył.

Ostatni przemawiał poseł Viviani i postawił nagły wniosek o udzielenie amnestyi z powodu ostatnich zaburzeń w Algierze. Minister sprawiedliwości, Milliard, oświadczył na to, że udzielenie amnestyi stanowiłoby dowód słabości. Wniosek Vivianiego odrzucono 377 głosami przeciwko 104.

Po pierwszem przemówieniu Méline'a p. Goujon postawił wniosek, aby mowę Méline'a wydrukowano i rozlepiono na rogach ulic, — Izba wniosek ten uchwaliła.

Paryż, 25 lutego. O wczorajszem zwycięstwie gabinetu Méline'a w parlamencie twierdzą dzienniki umiarkowane, że jest ono dowodem, iż parlament żąda polityki śmiałej, świadomej celu i energicznej. Uchwała wczorajsza Izby świadczy także, że miłość ojczyzny stawia ona ponad walki partyjne.

Inne dzienniki wywodzą, że Francya ulega dzisiaj tyranii antysemitów i klerykałów.

Pisma republikańskie odgrażają się, że nic ich nie powstrzyma w dalszej walce.

Aurore pisze: Zola z zupełnym spokojem rozpatruje przebieg procesu i wobec przyjaciół swoich twierdzi, że pewny był potępiającego wyroku, gdy generałowie Pellieux i Boisdeffre złożyli zeznania. Motywa przedstawiono w taki sposób, że werdykt był kwestyą patryotyzmu. Pomimo tego oświadcza Zola, że dalszej walki nie zaniecha.

Paryż, 25 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu senatu senator Fabre zapowiedział interpelacyę do ministra wojny w sprawie wystąpienia generała Boisdeffre'a przed sądem przysięgłych. Ponieważ minister Billot nie był obecny, przeto termin dyskusyi nad interpelacyą później oznaczonym zostanie.

Paryż, 25 lutego. Z powodu mów, wygłoszonych na niedzielnem zgromadzeniu antisemickiem, ma być wdrożone dochodzenie sądowe. Zwróci się ono zapewne przeciwko głównym mowcom, a byli nimi: przywódca antisemitów algierskich Max Régis, Pradelles, Millevoye i Thiébaud.

Wiedeń, 25 lutego. Antisemiccy posłowie Sejmu dolno-austryackiego wysłali na ręce Drumonta, redaktora dziennika *Libre Parole*, adres z wyrazami zadowolenia z powodu wyroku na Zolę.

Podobny adres wysłało stąd zgromadzenie pań antisemickich.

Berlin, 25 lutego. Cała prasa berlińska wyraża swą pogardę dla stosunków, panujących we Francyi, oraz oburza się na wyrok, skazujący Zolę na więzienie. *National Zeitung* nazywa wyrok ten wyrazem obawy klęski, obawy, wywołanej przez militaryzm.

Półurzędowa *Nordd. Allg. Zeitung* pisze: We Francyi oczekuje się przy każdym procesie sensacyjnym, że sędziowie przysięgli wypowiedzą wyrok, zdradzający „temperament“, bez względu na to, czy symptomat ten, będący właściwością szczepu Gallów, przyczyni się do uwolnienia od winy zabójczyni, przyznającej się do winy, — lub do odmówienia wszelkiej pobłażliwości dla człowieka, który chwilowo nie jest popularnym. Trybunał zastosował się do „temperamentu“ sędziów przysięgłych — a ulica najzupełniej jest pod wpływem szowinistycznie i antisemicko usposobionego tłumu.

Bismarkowskie *Berl. Neuest. Nachr.* oświadczają, że hańbą to dla Francyi, iż procesem Zoli święci 50 rocznicę ludowej rewolucyi (1848), a setną rzeczypospolitej — tego Zoli, który wykazał, że w dzisiejszej republice francuskiej zdeptano nogami kardynalne zasady kultury. Antisemityzm urządza wskutek tego orgie — a wszędzie zniknie promyk nadziei porozumienia z Niemcami znienawidzonemi.

Liberalny *Berliner Tageblatt* pisze: Armia francuska po klęskach, odniesionych w latach 1870/1, dopiero teraz odniosła zwycięstwo, ale było to zwycięstwo bezmyślnego tłumu, nad krytycznie zapatrującymi się myślicielami. Powszechnie sądzą, że, chłostając Zolę, bije się Niemcy.

Londyn, 25 lutego. *Times*, omawiając wczorajsze zwycięstwo gabinetu Méline'a, przypomina, że obecne postępowanie rządu francuskiego godne jest szalbierstw, popełnianych przez niego i jego poprzedników.

Daily News piszą przy tej samej sposobności: „Niema już wolności we Francyi!“

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 25 lutego 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	50
" " srebrna	102	40
4% renta austryacka złota	122	95
4% " " koronowa	102	65
4% " węgierska złota	122	45
4% " " koronowa	99	50
Akcye Banku austro-węgierskiego	930	—
" kredytowe	364	—
Londyn	120	15
Marki	58	72½
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	53
Włoskie banknoty	45	20
Dukaty	5	67
Węgierskie Losy Premiowe	157	50
Losy tureckie	58	50
Akcye Anglobanku	161	50
" Unionbanku	302	—
" Bankverein	265	75
" Laenderbanku	219	50
" Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	303	—
" " Południowej	80	—
" " Elbethal	263	—
" " Nordbahn	3456	—
" " Staatsbahn	338	50
" " Alpine	151	90
" Tureckie Tabaczne	132	75
Ruble	127	25
Berlin, 25 lutego 1898.		
Banknoty austryackie	170	10
Krótki Wiedeń	170	05
Banknoty rosyjskie	216	75
Krótka Warszawa	216	25
4½% Listy Polskie	101	—
Renta włoska	94	40
Akcye kredytowe austryackie	229	—
Ruble Ultimo	216	75
Wiedeń, 25 lutego 1898.		
Spirytus gotowy	19	90
Cena nafty	15	—
Pszenica na wiosnę	11	90
Żyto na wiosnę	8	91
Owies na wiosnę	6	90
Kukurudza	5	68

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 25 lutego 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	10	127	70
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	35	47	75
20-to frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	10	100	75
4% " " " "	96	75	97	25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	101	—	102	—
4% " " " "	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	—	98	—
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	90	97	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	—	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	75	96	25
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4½% " " " "	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	28	—
" " Stanisławowa	—	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
" " hipot. " "	375	—	379	—
" " Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	213	50	214	25
" kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	302	50	304	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

C. k. austryackie koleje państwowe.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od d. 1 października 1897 r. (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5.30	rano mięsz. Nr. 1032 z Podgórza Płaszowa	**do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.
5.37	„ „ „ „ „ przystanku	
6·00	rano pociąg osob. Nr. 25 z Krakowa	**do Suchy,** ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska.
6.31	rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Podg. Płaszowie od Suchy, w Tarnowie do Stróż, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów.
6.38	„ „ „ Nr. 3 z Podgórza Pł.	
8.40	rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa	**do Tarnopola,** ma połączenia w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dębicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego.
9.54	„ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	
9.05	rano poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (p. Zw.)	**do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.
9.19	„ „ „ „ „ z Zwierzyńca	
9.22	przed poł. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Pł.	
9.29	„ „ „ „ „ „ z Podg. prz.	
11.00	przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec.
11.15	„ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	
12.20	w połud. poc mięsz 461 z Krakowa	**do Wieliczki.**
12.35	po „ „ „ „ z Podgórza Pł.	
2.49	po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa	**do Lwowa;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.
3.25	po poł. poc. miesz. 1605 z Krakowa	**do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.
3.39	„ „ „ „ „ z Zwierzyńca	
3.41	„ „ „ „ 1034 z Podgórza Pł.	
3.48	„ „ „ „ „ „ przyst.	
6.40	wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa	**do Tarnowa** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do Nowego Sącza.
6.49	„ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	
7.35	wiecz. poc. mięsz. 1631 z Krakowa (p. Zw.)	**do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.
7.50	„ „ „ „ z Zwierzyńca	
7.52	„ „ osob. 1016 z Podgórza Pł.	
7.59	„ „ „ „ „ przyst.	
8.30	wieczór poc. mięsz. 463 z Krakowa	**do Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa.
8.41	„ „ „ „ z Podgórza Pł.	
9.15	wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa	**do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja.
9.23	„ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	
10.55	w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Bierzanowie od i do Wieliczki, Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Bełzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego.
11.05	„ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.25	rano pociąg osob. Nr. 12 do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż.
4.40	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
6.10	rano poc. osob. 1017 do Podgórza przyst.	**ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa.
6.15	„ „ „ „ „ „ Płasz.	
6·21	„ „ mięsz. 1602 do Zwierzyńca	
6·36	„ „ „ „ do Krakowa (p. Zw.)	
6·52	rano pociąg posp. Nr. 2 do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów** ma połączenia w Tarnopolu od Kopyczyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja.
7·00	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
8.32	rano pociąg osob. Nr. 18 do Podgórza Pł.	**z Tarnowa** ma połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, w Bierzanowie od Wieliczki.
8·45	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
9.14	rano pociąg osob. Nr. 26 do Podgórza przyst.	**z Suchy.**
9.30	„ „ „ „ „ „ „ Płasz.	
10.38	p. poł. poc. mięsz. 1033 do Podgórza przyst.	**z Oświęcimia.**
10.44	„ „ „ „ „ „ Płasz.	
10.49	„ „ „ 1606 „ Zwierzyńca	
11.05	„ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	
10.59	rano poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Pł.	**z Wieliczki.**
11.15	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
2·24	po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa	**ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
2.45	po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk,** ma połączenie w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa
2.53	„ „ „ „ „ „ „ Krakowa.	
4·19	po poł. poc. osob. 1011 do Podgórza przyst.	**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą: ma połączenie: w Suchy do Zwardonia i Żywca.
4·25	„ „ „ „ „ „ Płasz.	
4.31	„ „ mięsz. 1634 „ Zwierzyńca	
4·47	„ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	
6.00	wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł.	**z Tarnopola,** ma połączenie: w Krasnem z Brodów, we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Nowego Sącza.
6.10	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
6·33	wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł.	**z Wieliczki** ma połączenie w Bierzanowie przez Tarnów do N. Sącza, w Podgórzu Płaszowie do Kalwaryi i Wadowic, Suchy, Nowego Sącza i N. Zagórza.
6·50	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
8·54	wieczór poc. mięsz. 1035 do Podgórza przyst.	**z Oświęcimia** ma w Skawinie połączenie od Kalwaryi, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Pł. do Lwowa.
9·00	„ „ „ „ „ „ Płasz.	
9·06	„ „ „ 1604 „ Zwierzyńca	
9·22	„ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	
9.31	w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa, w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dębicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i N. Zagórza.
9.38	„ „ „ „ „ „ Krakowa	

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cnt., a z mapą Galicyi po 20 cnt. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.